CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6. h
Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 33 h
Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K
Cena egzemplarza 2 kopiejki — 6 halerzy.
Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Sokoła l. 4.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 26 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 83 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 80 h. Nekrologja za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2214. Lwów, czwartek dnia 29. stycznia (11. lutego) 1915. Rok V.

DUMA.

Wojna russko-austrjacko-niemiecka.

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza.

Oficjalnie 27. I. (9. II.):

Niemcy stopniowo gromadząc się **we wschodnich Prusiech**, ściągnąwszy świeże siły w ciągu ostatnich dni, robili wzmocnione wywiady i 25. I. (7. II.) przeszli do ofenzywy ze znacznemi siłami na froncie od Chorzel do Jańsborka. Jednocześnie Niemcy rozpoczęli czynne działania na obu skrzydłach wschodnio-pruskiego frontu, w rejonie Lasdene, gdzie przy odpieraniu ataku niemieckiego, udało nam się jeden z atakujących batalionów zniszczyć prawie zupełnie i na drogach do Rypina, gdzie nasza konnica została ściągnięta do Sierpca.

Na **lewym brzegu Wisły** 26. I. (8. II.) nieprzyjaciel nie przejawiał działań wojennych. Sądząc po pozostawionych przed naszemi pozycjami ciałach, Niemcy widocznie stracili w zabitych i ranionych w ciągu sześciodniowego szturmu na pozycje Borzymówka—Humin—Wola Szydłowiecka, parę dziesiątek tysięcy ludzi.

Na Rawce, blizko żelaznej drogi na Skierniewice, nasi piechurzy celnie rzucili w okopy niemieckie osiem **min**, które wyrządziły znaczne spustoszenia. Nasi lotnicy rzucili bomby do obozu niemieckiego koło Rawy, Nowego Dworu i w rejonie wsi Soszyce.

W Karpatach walka trwa dalej. W rejonie między Bardyjowem a Świdnikiem nieprzyjaciel próbował przejść do działań zaczepnych, jednakowoż nie wytrzymał silnego napięcia, które walka przybrała i odstąpił. W rejonie przełęczy Łupków nasza ofenzywa w dalszym ciągu się rozwija. Za doby wzięto do niewoli 69 oficerów, 5.200 żołnierzy i 18 karabinów maszynowych. Przeszedłszy przełęcz Tucholkę niemieckie kolumny wykonały 25. I. (7. II.) dwa zacięte ataki na zajęte przez nas wyżyny w rejonie Koziowej. Niemcy atakowali w gęstych szykach w kilku szeregach pod naszym energicznym ogniem krzyżowym; dwukrotnie nieprzyjaciel opanowywał jedną z wyżyn, ale kontratakiem naszej piechoty po długiej, bezprzykładnej walce na bagnety, został z niej zrzucony. Straty, poniesione tutaj przez Niemców są nadzwyczaj wielkie. Ataki w kierunku Wyszkowa także odparte.

Dla ataku pozycji koło Koziowej, Niemcy zaczęli się gromadzić w nocy na 25. I. (7. II.). Od rana zaczęło się gwałtowne natarcie niemieckich kolumn. Żadne straty w przednich szeregach nie wstrzymywały szeregów następujących. Ataki były popierane silnym ogniem ciężkiej artylerji. Po raz ponowny udało się Niemcom opanować ważne wzniesienie na naszej pozycji, ale w niewielkiej liczbie, tak, że zostali łatwo zrzuceni z niej bagnetami. Dalsze ataki odbywały się bez przerwy. Baterja kapitana Pogrebnego zadawała nieprzyjacielowi wielkie straty. Dla obejścia przestrzeni martwej przed frontem, porucznik Czebeniajew wytoczył armatę i nie bacząc na straszny ogień karabinowy, zadający ciężkie straty, ostrzeliwał z flanku ogniem kartaczowym kolumny niemieckie. Pod wieczór Niemcy zawładnęli naszem wzniesieniem już znacznemi siłami. Nasze wojska rzuciły się tutaj do ogólnego kontrataku. Zawiązała się długa, bezprzykładna walka na bagnety. Niemcy bronili się z uporem nie do wiary, ale nam udało się pokonać przeciwnika. Ataki pułków niemieckich daleko odrzucono od naszych pozycji.

Wszystkie szczyty gór pokryte trupami Niemców, ostro zarysowującymi się na śniegu. Przed jednym tylko z naszych batalionów, doliczają się zwyż 1.000 ciał. Na równi z bohaterskiemi usiłowaniami młodszych dowódców i żołnierzy konieczną rzeczą jest zaznaczyć utalentowane kierownictwo starszych dowódców, którzy zadali porażkę przeważającym siłom niemieckim. W liczbie trofeów, zdobytych przez nas na punkcie oparcia są trzy projektory.

(Soszyce, wieś w gub. piotrkowskiej, pow. rawski).

—::—

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza.

Urzędownie. 28. stycznia (10. lutego):

We Wschodnich Prusiech toczyły się nadal walki w okolicy Lasdenen, Ragupenen i Aris-Biała.

Na reszcie frontu prawego brzegu Wisły bez zmian.

W Karpatach nasze wojska w dukielskim, łupkowskim i Użockim kierunku, naciskając na przeciwnika, nadal posuwają się naprzód, przyczem pojmaliśmy znów do niewoli 23 oficerów i do 1500 żołnierzy i zdobyto kilka karabinów maszynowych i jedną kartaczownicę.

—::—

NAD WISŁĄ I W KARPATACH.

W „Dz. Kij." czytamy:

Sytuacja na całym wschodnim froncie staje się coraz bardziej naprężona. O ile sądzić można z kierunku i charakteru ogromnie intensywnych ruchów obu stron walczących, chwila, która rozstrzygnie długie zapasy na tym froncie, niedługo już na siebie każe czekać. Jeżeli nie liczyć odpartego ataku niemieckiego w rejonie folwarku Warsmeningken na lewym brzegu Szeszupy (w sekcji wierzbołowskiej wschodnio - pruskiego frontu), wszystkie operacje bojowe ześrodkowały się w dwóch tylko sekcjach frontu: na prawym i lewym brzegu Wisły. oraz w Karpatach. W obu tych sekcjach toczy się prawdziwa bitwa generalna i wynik każdej z nich może decydująco wpłynąć na przebieg dalszej kampanji na wschodnim teatrze wojny.

Na froncie Dobrzyńsko-Mławskim i na froncie nad Bzurą i Rawką toczy się **dziś skombinowana akcja, mająca na celu ruszyć konfiguracją strategiczną** na lewym brzegu Wisły, z martwego punktu.

Nad Bzurą i Rawką — jak donosi komunikat sztabu Naczelnego Wodza z 25 stycznia — niesłychanie intensywna ofenzywa niemiecka w reslychanie intensywna ofenzywa niemiecka w rejonie Bolimów—Humin—Wola Szydłowiecka — została powstrzymana. Przynajmniej w ciągu całej ubiegłej doby Niemcy nowych ataków nie wykonywali. Tymczasem zaś prawy flank armji rosyjskiej, którego oddziały przednie już poprzednio na lewy brzeg Bzury się przedostawały, obecnie zajął silne pozycje niemieckie pod wsią Kamionem (naprzeciw Wyszogrodu na lewym brzegu Wisły leżącej). Dzięki tej ostatniej operacji droga z Kamiona do Witkowic znalazła się w ręku Rosjan, co zaś zatem idzie, zyskali Rosjanie poważne oparcie dla szachowania lewego flanku armji niemieckich. opierającego się o Wisłę. Skombinowane z operacjami na prawym brzegu Wisły, ostatnie ruchy Rosjan na lewym brzegu dolnej Bzury znów wytwarzają dla generała Hindenburga niebezpieczeństwo oskrzydlenia, nie mniej groźne od tego, które raz już w końcu października ub. r. strategika niemieckiego zmusiło do odwrotu z przed samej Warszawy, a podczas obecnej kampanji oprzeć nakazało flank lewy o Wisłę. Z tego też względu — operacje Rosjan w ujściu Bzury, przy jednoczesnem posuwaniu się wzdłuż prawego brzegu Wisły w kierunku Torunia, należy uznać za posiadające pierwszorzędną wagę i doniosłość.

Sytuacja w najważniejszej bodaj sekcji wschodniego frontu jest ze wszech miar poważna. Na wzmożoną akcję generała Hindenburga na bolimowskim froncie sztab rosyjski odpowiedział wznowieniem intensywnych operacji przeciw lewemu flankowi niemieckiemu. Kierunek zaś wykonywanych ruchów wskazuje, że obu stronom chodzi o cele istotne, zasadnicze, o rozstrzygnięcie ostateczne gry, która od półtrzecia miesiąca na lewym brzegu Wisły się toczy.

Co się tyczy bitwy karpackiej, tu decydująca przewaga prawego skrzydła rosyjskiego zarysowała się jaknajwyraźniej. Lewy flank armji koalicji germańskiej został ostatecznie złamany w rejonie Mezö Laborcz. Poprzednio już zaś cały rejon pomiędzy Duklą a Sanokiem został opanowany przez Rosjan, tak, iż obecnie mają oni przed sobą otworem drogi do Homonnej na Węgrzech.

W centrum karpackiego frontu — rejonie Użsok i Lutowisk tocząca się „combat de rencontre" skończyła się ostatecznem przejściem Austrjaków do defenzywy. Pod Tucholką akcja wyraźnie się jeszcze nie zarysowała. Wreszcie na prawym flanku koalicji germańskiej na drogach z Körös Mözö do Nadwórnej, tudzież na Bukowinie wobec przeważającej siły przeciwnika prowadzą Rosjanie akcję obronną, stosując przytem, jak donosi komunikat, w miarę rozwoju działań wojennych, strategiczny odwrót ku swym operacyjnym podstawom.

—::—

„Birż. Wiedomosti" pisz .

Ostatnie wiadomości o przebiegu walk w Karpatach potwierdzają, że głęboki ruch prawego skrzydła austrjackiego odparto, jakkolwiek ataki, jak się zdaje jeszcze nie ustają. Naodwrót wojska rosyjskie nadal z powodzeniem posuwają się naprzód, przyczem prawe skrzydło dotarło do linii, sięgającej niemal do Mezö Laborcz, blisko przełęczy dukielskiej.

Takim sposobem obie strony naciskają swojemi prawemi skrzydłami i dotąd żadna nie chce zrzec się tej przedsięwziętej przez się głównej akcji zaczepnej. W danej chwili mamy do czynienia z jednakowym manewrem; i Rosjanie i Austrjacy usiłują posunąć się swojemi prawemi skrzydłami naprzód naprzeciwko lewych skrzydeł przeciwników.

Jak wiadomo taka sama mniej więcej dążność przejawiła się w czasie bitwy galicyjskiej, gdy obie strony także prowadziły ofenzywę, skoncentrowawszy swe wojska na prawych skrzydłach.

Zazwyczaj w takich razach ta strona, która znajdzie w sobie dość siły do utrzymania w swem ręku inicjatywy, nie wyrzeka się swego manewru i co za tem idzie nie przerywa swej ofenzywy zapomocą prawego skrzydła. Ta zaś strona, która zaczyna obawiać się o swoje odpierające manewr lewe skrzydło, któremu właśnie zagraża prawe skrzydło nieprzyjaciela, zmuszona bywa wyrzeczenia się swego manewru.

Wówczas nie pozostaje nic innego, jak zabrać swe wojska ze swego aktywnego prawego skrzydła i odesłać je na swoje zagrożone lewe skrzydło na pomoc.

W następstwie zaś chwytający się tego środka przeciwnik traci możność prowadzenia nadal swej ofenzywy zapomocą swego czynnego prawego skrzydła i zupełnie jest zaprzątnięty obroną swego lewego skrzydła, któremu zagraża nacierająca armja nieprzyjacielska.

W obecnej chwili, jak widzimy, obie strony jednakowo prowadzą jeszcze nadal działanie zaczepne zapomocą swoich prawych skrzydeł. Przeciwległe im lewe skrzydła doznają silnego nacisku, ale ani jedna ze stron nie chce na to reagować, lecz nadal natarczywie prowadzi ofenzywę swojem prawem skrzydłem, aby zmusić przeciwnika do zaniechania ofenzywy i przejścia do obrony.

Bitwa jest jeszcze nadal w fazie rozwoju swego. Jednakże niepodobna nie widzieć, piszą „Birż. Wiedom.", że wstrzymaliśmy zaczepny pochód prawego skrzydła austryjackiego przez przełęcz Wyszków, a równocześnie swojem prawem skrzydłem sami nadal atakujemy, a Austryjacy nie są w stanie nas zatrzymać.

A więc nasz manewr — kończy „Birżew. Wied." — odbywa się nadal pomyślnie, austrjacki zaś manewr już wstrzymany i na tem polegają pierwsze pomyślne dla nas wyniki wszczętej walki. Odwrót części naszego wojska na Bukowinie zdaniem kompetentnych kół nie oznacza bynajmniej jakiegokolwiek niepowodzenia. Raczej jest to manewr wywołany wytworzonemi okolicznościami i chęcią zajęcia bardziej wygodnych stanowisk. Podczas operacyj w górskich okolicach bardzo często się zdarza, że stanowiska dogodne dla działania zapomocą ognia okazują się niewygodne dla przejścia do czynnych działań. Jak się zdaje taką sytuację można zaobserwować obecnie na Bukowinie. Należy rzec, że skoro odwrót naszych części schodzi się z pomyślnemi operacjami w innych okolicach, to niewątpliwie ten odwrót jest wynikiem jakiegoś ogólnego manewru, jeszcze nie zakończonego.

DUMA.

Piotrogród. (PAT.) 28 stycz. (10 lutego). O godz. 2 popoł. otwarto ogólne posiedzenie Dumy pod przewodnictwem Rodzianki. W loży ministrów prezydent rady ministrów, ministrowie i ich towarzysze. Fotele członków Dumy, loże członków Rady państwa i dyplomatów, prasy i galerje dla publiczności przepełnione na długo przed rozpoczęciem posiedzenia. Odczytują ukaz o wznowieniu prac Dumy.

Prezydent Rodzianko wnosi okrzyk na cześć Jego Cesarskiej Mości. Długotrwałe hurra! głuszy słowa prezydenta. Daje się słyszeć śpiew hymnu, pokryty znów okrzykami hurra!

Prezydent proponuje, aby Duma w tej ciężkiej chwili doświadczeń ojczyzny wysłała telegram wiernopoddańczy do Jego Cesarskiej Mości. Głosy: prosimy okrzyki hurra!

Wśród ogólnej uwagi wygłosił przemówienie prez. Rodzianko, oddając hołd mężnej armji rosyjskiej, która od sześciu miesięcy broni wraz z dzielną flotą całości i honoru państwa.

Ciężkie — mówił dalej prezydent — są ofiary wojny. Bo niema przecież w świętej Rosji rodziny, któraby nie posłałaby swych synów, i nie jeden z nich dał już życie za ojczyznę. Rodzina Cesarska i wiele rosyjskich rodzin opłakuje już poległych swych ojców, synów i braci, lecz czerpią męstwo i pociechę w poczuciu tego, że krew ich polała się w sławnym boju w imię spełnienia obowiązku i za honor ojczyzny. (Oklaski). Uczcijcież Panowie powstaniem pamięć poległych bohaterów. (Wszyscy wstają). Nabożeństwo za poległych odbędzie się o pierwszej.

Panowie członkowie Dumy! Wojna obecna nie jest skutkiem jakiegoś sporu, który zwykle rozstrzyga się siłą oręża dopiero wtedy, gdy wszelkie inne środki są wyczerpane. Dano nam być świadkami i uczestnikami największej walki światowej, walki dwóch wzajemnie się zwalczających zasad. Walki idei pokoju i wolności narodów i prawa z ideą pochłaniającego wszystko militaryzmu, bezprawia i brutalnego gwałtu. (Okrzyki i brawa).

Dążeniom do pokojowej pracy, do spokojnego, swobodnego współżycia narodów na podstawach wzajemnego szacunku, przeciwstawiono ideę krwi, żelaza, podboju całego świata i poddania niemieckiej pozornej kulturze i opancerzonej pięści. Oto, Panowie, istota rozpętanego krwawego sporu, oto cel, który postawili sobie nasi przeciwnicy, gdy podstępnie zapalali płonący dziś pożar europejski. Rosja nie pragnęła tej wojny, nie szukała nigdy powodu do niej. Tę prawdę trzeba wciąż powtarzać, żeby wreszcie ostatecznie rozwiać wszystkie podnoszone przeciw nam oszczerstwa. Lecz skoro losy rzucono i rozpoczęto walkę — to niechaj wiedzą wrogowie, że nie będzie zwycięstwa zła nad prawdą i że niema takich ofiar, którychbyśmy się zlękli lub które byłyby dla nas niedostępne. (Oklaski, brawa). Z tem stałem postanowieniem, z wiarą do siebie i w przyszłe powodzenie przeżywa święta Rosja spokojnie te ciężkie przejścia. Nie jesteśmy sami w tej walce. Mężnie i niezmęczenie walczą bratnie nam Serbia i Czarnogóra i sprzymierzeńcy nasi Francja i Anglja. Chmary austro-niemieckie wygnano z granic i nie ustąpią nasi bracia ojczystej ziemi wrogom. Obronią swój honor i wolność. (Oklaski). Pozdrowienie Wam, bracia z krwi i wiary. Pozdrowienie wiernym i bezinteresownym towarzyszom w sprawie obrony wielkiej idei słowiańskiej. — (Członkowie Dumy powstają i zwracają się z owacjami do loży dyplomatycznej).

W dalszym ciągu zwracał się mowca z serdecznymi wyrazami do narodu belgijskiego, oraz do sprzymierzeńców Rosji: Francji, Anglji i Japonji, których przedstawicielom dyplomatycznym, obecnym na posiedzeniu, urządziła Duma owację.

Wskazawszy na jedność panującą obecnie w całym narodzie rosyjskim, tak dalej mówił:

Podczas obecnej wojny naród rosyjski przeżywa niebywałe w dziejach zjawisko. Mądrem swem postanowieniem nasz Wódz, lecząc ciężką niemoc swego narodu, skierował jego życie na jasną drogę trzeźwości. Cała ziemia rosyjska z gorącem uczuciem pełnej szacunku wdzięczności zwraca się do swego Cesarza: Przyjmij Wielki Cesarzu pokłon do ziemi od Twego narodu. (Oklaski, hymn, hurra!). Naród Twój wierzy, że od dziś nastał kres byłej niedoli. (Brawa).

Wyrażając nadzieję, że wojna obecna nie za kończy się inaczej, jak tylko zwycięstwem Rosji, zakończył prez. Rodzianko swe przemówienie, często przerywane oklaskami i okrzykami hurra!

Prezydent ministrów **Goremykin** wśród ustawicznych oklasków i braw wywodził, że dzisiaj jasno i nieodwołalnie zarysowuje się daleki jeszcze, ale niewątpliwie szczęśliwy dla Rosji wynik wielkiej wojny, a tryumf Rosji staje się pewny. Bohaterska armja rosyjska silna, jak nigdy. Wieczna pamięć i wieczna wdzięczność należy się poległym na polu walki. Premier podkreśla wojenne zasługi sprzymierzeńców Rosji w walce z osłabionym już wrogiem. Sześć miesięcy wojny pokazały światu, jak silna jest Rosja. Rząd składa posłom, a przez nich całemu narodowi podziękowanie Monarchy.

Premier podkreśla, że radość i zjednoczenie wszystkich Rosjan w czasie wojny jeszcze bardziej wzmogły się przez zajęcie Czerwonej Rusi. Do żywego wieńca Najjaśniejszego Pana i całej Rosji wpleciony został dziś ostatni brakujący tam do tej pory liść. (Huczne oklaski).

Radosne było i braterskie zbliżenie rosyjskiego i polskiego narodu, który tak dzielnie ponosi spadłe na jego dolę ogromne ofiary na rzecz wspólnego dzieła. (Głosy: brawo).

Od poprzedniej sesji Dumy zaszły wydarzenia nadzwyczaj doniosłe dla nas. Po stronie naszych wrogów stanęła Turcja, ale wojska kaukazkie nadszczerbiły już jej siłę bojową, a coraz wyraźniej zarysowuje się przed nami jasna przyszłość — Rosja, tam na brzegach Czarnego Morza pod murami Carogrodu.

Premier stwierdza, że wojna stosunkowo nie bardzo odbiła się na wewnętrznem gospodarczem życiu, pominąwszy tylko teren działań wojennych. Rosja jeszcze daleko od zupełnego naprężenia swoich sił. Mowca podnosi, ogromne znaczenie propagandy trzeźwości, wspomina o uwolnienie przemysłu i gospodarstwa od zalewu niemieckiego. Kończy wyrazem głębokiej wiary w tryumf ojczyzny.

Wchodzi na trybunę minister spraw zagranicznych Sazonow, któremu posłowie powstawszy z miejsc urządzają kilkuminutową owację.

Minister Sazonow przedstawił ogólny obraz obecnego politycznego położenia.

(Minister mówi dalej).

Ostatnie wiadomości.

Depesze Piotrogrodzkiej Agenc.

Nisz. (PAT). 24 stycznia. (6 lutego). W ciągu całej drugiej połowy dnia, aeroplan austrjacki latał nad miastem Pożarewac i rzucił kilka bomb. Ranione dziecko. Trzy bomby upadły za miastem.

Belgrad. (PAT.) 27 stycz. (9 lutego). Panuje tu czasowy spokój. Codziennie zachodzi nieznaczna strzelanina karabinowa. Brzegi Sawy i Dunaju pokryte są cienką warstwą lodu.

Paryż. (PAT.) 27 stycz. (9 lutego). W czasie ostatniego widzenia się z Joffrem król belgijski wręczył mu odznakę wielkiego krzyża Leopolda.

Kopenhaga. (PAT). 27 stycznia (9 lutego). Wedle słów berlińskiego korespondenta „Nacional Tidende", korespondenci gazet niemieckich wskazują na trudność, jaką mają Niemcy w atakowaniu Rosjan wobec niekorzystnych warunków pogody. Wedle ich słów, Niemcy także prawie nie mogą korzystać z osiągniętych powodzeń, ponieważ Rosjanie wykonywują nocne, często pomyślne kontrataki.

Helsingfors. (PAT) 27/I (9/II). Magistrat miasta Tawasthuss na żądanie gubernatora ogłosił urzędy ratmanów za wakujące. Uchwała zapadła po głosowaniu.

Kronika wojenna.

JĘKI ZIEMI...

...Księżyc dawno się skrył. Noc czarna. Stoi żołnierz na warcie i wpatruje się w dal, wytężając wzrok. Oto z mroku sunie ku niemu jakaś postać czarna. Żołnierz widać, że się jakby zatrzymuje, to przyspiesza kroku, żołnierz chwyta karabin, mierzy i wyczekuje z drżeniem serca...

Przechodzi pięć dziesięć minut, a postać ciągle się porusza, ale nie zbliżając się, ani oddalając. Nerwy naprężają się aż do granic możliwości, oczy męczą się z natężenia i zachodzą łzami...

I nagle postać przemienia się w źdźbło trawy, spokojnie sterczącej w odległości pięciu kroków przed żołnierzem.

Ale co to? To już nie halucynacja, ale wyraźnie odróżnia jakiś niebywały dźwięk, ktoś ciężko zajęczał tuż w pobliżu na prawo. Nagle umilkło, ale za kilka sekund ten sam dźwięk powtarza się gdzieś z tyłu i z lewej strony. — I tyle skargi, niewypowiedzianej słowami mieści się w tym jęku, wychodzącym jakby z czeluści ziemi, że żołnierzowi krew ścina się w żyłach. Żołnierz silnie ściska karabin.

— Słyszysz? — szepce towarzyszowi, siedzącemu obok.

— Słyszę! — chrypi tamten nie swoim głosem.

Oto znów i znów...

* * *

Wieść o jękach ziemi rozniosła się. W następną noc na wartę poszła inna rota. I chociaż ludzie już naprzód przekonywali się, że to zapewne złudzenie, jednakże i oni całą noc słyszeli te dźwięki, dochodzące to z prawej strony, to z lewej, to gdzieś z dołu. I tak samo dźwięki te płakały i błagały o coś...

* * *

Zapewne czytelnicy nie wierzą w to, by dusze zabitych błagały o zemstę. Trzeba zatem rzecz wyjaśnić. Każdy oddział wojska po zmianie pozycji zakłada telefon polowy dla komunikowania się ze sztabem i sąsiednimi oddziałami. Druty rozpięte są nie na słupach, lecz na tyczkach, miejscami zaczepione o drzewa, miejscami przeciągnięte poprostu po ziemi. Dlatego nocą linji takiej nie można zauważyć, gdy się jej nie widziało we dnie. Niewidczne druty jednak jęczą żałośnie, nawet w czas spokojny, bezwietrzny. Niewiadamo, czy skutkiem jakichś szczególnych warunków atmosferycznych tutejszego kraju, czy skutkiem jakichś innych przyczyn. Niewiadomo.

Oto całe prozaiczne rozwiązania „jęków ziemi". (Kijewl.).

NIEMCY O ŻOŁNIERZACH ANGIELSKICH.

Jeden ze współpracowników „Berliner Tageblattu", jako porucznik rezerwy, powołany do szeregów, po bitwie pod Ypres w następujący sposób określa żołnierza angielskiego:

„W godzinę po rozpoczęciu bitwy patrol nasz przyprowadził wziętego do niewoli Anglika. Widok jeńca ogromnie zaintrygował moich żołnierzy: „Wygląda, jak szofer — wołali — czy przynajmniej umie strzelać?".

Niewiele upłynęło czasu, a pozostali na wolności koledzy jeńca niemieckiego złożyli nam wyczerpujący dowód, że strzelać umieją znakomicie: w ciągu dwóch kwadransów połowa mego bataljonu poległa. Ujrzeliśmy wówczas, że ci najemni żołdacy angielscy wcale nie należą do rzędu ludzi, których z okrzykiem „hura" na ustach pędzić przed sobą można. Dowiedzieliśmy się i dowiedli nam to oni na naszej własnej skórze, że ci wygoleni dżentelmeni nie zawsze używają swych długich nóg do ucieczki, przeciwnie, nieraz używają ich oni dla wykonania gwałtownych ataków.

Piechota angielska, która zajęła pozycje przed nami pod Ypres, winna być nazwana poprostu doskonałą. Niejednokrotnie podziwialiśmy nadzwyczajną energję, z jaką broniła ona terenu. Jeśli zaś była wyparta — wtedy dokładała ta piechota wszelkich starań, aby utraconą pozycję odzyskać z powrotem. W akcji tej popierała ją znakomicie angielska artylerja polowa, która zarówno jak i artylerja francuska przynajmniej tyle jest warta, co i niemiecka.

W miarę, jak wojska nasze oskrzydlały Anglików, piechota angielska wytężała siły, aby przeforsować sobie drogę przez szeregi nasze. Główna siła tej piechoty polega niewątpliwie na żelaznej defenzywie i na umiejętności wyzyskiwania terenu. Przyrodzone instynkty myśliwskie wyćwiczonego w sportach Anglika dają mu znaczną przewagę nad przeciętnym piechurem niemieckim.

Anglik przewyższa nas również w służbie wywiadowczej. Nieraz przez lornetkę długo śledziłem ruchy patrolów angielskich i podziwiałem zdolności orjentacyjne.

My, Niemcy, winniśmy się wystrzegać lekceważenia naszych przeciwników, nawet wówczas, gdy przeciwnikami naszymi są najemni żołnierze angielscy". (K. W.)

Nadesłane.

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

W czwartek, 11. lutego (29. stycz.): „Złodziej", komedja w 3 aktach H. Bernsteina (z francuskiego) i część muzyczno-wokalna.

W piątek 12. lutego (30. stycz.): „Śluby panieńskie", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry i część muzyczno-wokalna.

W sobotę 13. lutego (31. styczn.) — pierwszy raz: „Mąż trzech żon", farsa w 3 aktach Kratz'a i część muzyczno-wokalna (I-szy występ p. Kamili Krajewskiej-śpiewaczki operowej).

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sötschka, (plac Marjacki 7).

Teatr w Kasynie miejskiem przed jednotygodniową przerwą daje jeszcze trzy przedstawienia: dziś, jutro i pojutrze. Dzisiaj powtarza doskonałą komedję w 3 aktach H. Bernsteina (z francuskiego) p. t. „Złodziej", jutro odegrane zostaną po raz drugi „Śluby panieńskie", arcydzieło polskiej komedji w 5 aktach A. hr. Fredry, a pojutrze, t. j. w sobotę, dana będzie po raz pierwszy świetna farsa w 3 aktach Kratza p. t. „Mąż dwóch żon".

Każde z wyżej wymienionych przedstawień uzupełni część muzyczno-wokalna w wykonaniu pierwszorzędnych sił artystycznych. Od soboty rozpoczyna swe występy utalentowana śpiewaczka p. Kamila Krajewska.

—:—

Otwarcie szkół ludowych we Lwowie. Władze zezwoliły na otwarcie szkół ludowych we Lwowie, do których wpisy rozpoczynają się już jutro w piątek 12. b. m. Do szkół przyjmowana będzie młodzież w wieku od 6—13 lat.

Udzielono też zezwolenia na otwarcie w zajętej części kraju 9 prywatnych polskich szkół średnich, z tego 4 przy klasztorach.

Inter arma clement musae. Lwowski Salon Sztuki stał się punktem styczności między artystami lwowskimi a miłośnikami sztuki i artystami z zaboru rosyjskiego. Kijowski malarz Orłow, właściciel galerji Własow, powieźli zainteresowanie dla naszych artystów do Kijowa. właściciel Proskurowa p. Kruszyński, mający rozległe stosunki w Kijowie i mecenas sztuki żywo się zajął losem naszej sztuki w obecnej chwili i myśl urządzenia wystawy lwowskich artystów w Kijowie przybiera kształty realne przy poparciu prez. Rutowskiego, który wśród nawału zajęć zawsze znajduje czas dla spraw umiłowanej przez siebie naszej sztuki i tym razem oddał jej swe pióro, celem poinformowania publiczności kijowskiej o niej. Pp. Kurczyński, Sokołowski i Wygrzywalski pojadą wkrótce do Kijowa z szeregiem dzieł naszych malarzy i w czasie „kontraktów" kijowskich, kiedy jest bardzo liczny zjazd przemysłowców, a zwłaszcza cukrowników, zadowolonych w tym roku z dobrej kampanji, otworzą nasz salon.

Z Salonu Sztuki. Wystawa w Salonie zostanie w tych dniach zupełnie zmieniona. Nowe prace nadesłali już artyści: Wygrzywalski, Błocki, Rybkowski, Batowski, Olszewski, Bratkowski.

Śp. Marceli Nowicki, obywatel m. Lwowa, em. funkcjonarjusz magistratu, zmarł onegdaj, przeżywszy lat 90. Śp. zmarły był znaną we Lwowie osobistością, a odznaczał się niepospolitą szlachetnością charakteru. Osierocił synów Wilhelma, znanego profesora kaligrafji, dyr. szkoły, Ignacego i Władysława, radcę b. namiestnictwa. Pogrzeb odbył się dziś przedpoł. na cmentarz Łyczakowski.

Bezpłatne rozdawnictwo asygnat na drzewo. Od pewnego czasu odbywa się w magistracie bezpłatne rozdawnictwo zapomóg w opale na skutek poprzednio wniesionych podań. Do tej pory rozdano w magistracie około 6000 asygnat na ogólną sumę 33.000 cetnarów drzewa. Zarząd miejskiego opału zwraca uwagę, aby osoby, które już raz otrzymały asygnatę, nie wnosiły nowych podań, albowiem przedewszystkiem muszą być zaspokojeni ci, którzy dotąd nie korzystali z rozdawnictwa.

Zabójstwo w sali sądowej. W Radziminie po rozprawie śledczej w sprawie prywatnej skargi ze strony telegrafistki Smirnowej na naczelnika stacji kolejowej Tłuszcz, Dobliczewskiego, narzeczony oskarżycielki Gertner zabił wystrzałem z rewolweru Dobliczewskiego i ranił jego obrońcę, Barowicza. („Dzień").

Raport kapitana. „Armiejskij Wiestnik" na dowód okrucieństwa Niemców zamieszcza raport kapitana sztabowego Samochwałowa, który ciężko ranny dostał się do niewoli niemieckiej. Opowiada on, że Niemcy gruntownie obskubują rannych jeńców. Samochwałowi zabrano nietylko epolety ale także zegarek. Rannym oficerom i żołnierzom Niemcy zabierają wszystko, nie wyłączając płaszczy i butów. Wszystkim towarzyszom Samochwałowa w niewoli nie dano przez trzy dni nic jeść, ni pić, ani też nie zmieniono im opatrunku. Ciężko ranny porucznik Pietrow, który 9 dni leżał bez opatrunku, zmarł skutkiem ogólnego zakażenia.

Zmiana taktyki. Do „Birż. Wied." telegrafują z Paryża, że zbliża się nowy okres kampanji na zachodniej widowni wojny i że strony walczące przechodzą od taktyki wojny pozycyjnej do działań wojennych w otwartem polu, które ostatecznie powinny rozstrzygnąć wynik kampanji.

Zapobiegliwość. Pruskie ministerstwo komunikacji rozesłało do zarządów wszystkich pruskich kolei okólnik o oddaniu wszystkich wolnych skrawków ziemi, przynależnych do żelaznych kolei, służbie kolejowej celem uprawy zboża, kartofli i jarzyn. (Birż. Wied.)

Jeńcy na Syberji. Jak wiadomo znaczna część wziętych do niewoli żołnierzy armji austryjackiej ulokowaną jest po wsiach zachodnio-sybirskich. Stamtąd też nadeszła do Lwowa kartka od internowanego tam we wsi Czernostrowka dr. Bolesława Grużewskiego, sekretarza biura prezydjalnego w Wydziale krajowym.

W sprawie rzekomych aresztowań Aleksandra hr. Skarbka i prof. dr. Stan. Głąbińskiego stwierdza „Kurjer Lw.", że obaj wymienieni aresztowani nie są i pozostają na wolnej stopie w Wiedniu.

Sklepowi złodzieje. Do handlu bławatnego Finklera przy ul. Karola Ludwika przyszła jakaś elegancko ubrana kobieta i zażądała kilka koszul. Kiedy subjekt sklepowy zajęty był swą czynnością, skorzystała z tego owa pani i schowała pod futro kilka koszul, poczem rezygnując z kupna, wyszła. Brak koszul rychło jednak spostrzeżono a jeden ze sklepowych wybiegłszy ze sklepu spostrzegł nieznajomą w jednej z sąsiednich bram właśnie w chwili, kiedy łup oddawała jakiemuś mężczyźnie. Subjekt spowodował natychmiast aresztowanie obojga, a ci na policji podali, że nazywają się Jan i Franciszka Lenartowie. Ajenci policji poznali Lenarta jako notowanego i wielokrotnie karanego za liczne kradzieże.

Zginął piesek czarny, mieszany rattler, wabi się Kruczek. Łaskawy znalazca zechce go zwrócić pod adr.: ul. Zimorowicza l. 10., I. p.

Historja „komety".

U wybrzeży Nowej Gwinei znajdował się w służbie rządowej niemieckiej jacht „Kometa". Wybuchła wojna i na dalekich egzotycznych wodach zaszedł epizod, przypominający w szczegółach najlepsze karty opowieści o awanturniczych przygodach na morzu.

Zaczęło się tem, że od pewnego czasu australska stacja telegrafu bezdrutowego znalazła się w posiadaniu jakichś tajemniczych radjo-telegramów, zawierających wiadomości, specjalnie potrzebne krążownikom niemieckim. Australczycy przyszli do przekonania, że depesze te wysyłane są z niemieckiego jachtu rządowego „Kometa", którego miejsca pobytu, pomimo usilnych starań, nie można było odnaleźć.

Celem wyszukania statku nieprzyjacielskiego rząd australski wyprawił specjalną ekspedycję, składającą się z niewielkiego oddziału piechoty, która wyprawiła się na poszukiwania wzdłuż wybrzeża. Po długich perypetjach dowódca ekspedycji, idąc za wskazówkami tubylców, przypłynął do pewnej maleńkiej zatoki, w której znajdowała się gęsto zarosła roślinnością tropikalną wysepka. A właśnie tubylcy zapewniali, że za tą wysepką od dawna już stoi jakiś statek wojenny.

Wziąwszy ze sobą kilkunastu żołnierzy, pułkownik Marsden wyprawił się na poszukiwania i zagłębiwszy się w las późną nocą podszedł do takiego miejsca, z którego ujrzał przy świetle księżyca od dawna poszukiwaną sylwetkę jachtu

niemieckiego, spokojnie drzemiącą w swojem ukryciu. Powróciwszy niezwłocznie na parowiec, Marsden rozkazał komendantowi opłynąć wyspę dokoła i za zbliżeniem się do wejścia zatoki ustawić się tak, iżby zamknąć sobą wyjście. Wszystko to zostało spełnione przy zachowaniu bezwyględnej ciszy i już po niedługim czasie parowiec znajdował się na miejscu, wycelowawszy swoje 12-funtowe działa i karabiny maszynowe w stronę „Komety“.

Na jachcie niemieckim nie spodziewano się tak bliskiego niebezpieczeństwa. Widocznie warty nie było i cała załoga pogrążyła się w głębokim śnie. Australczycy spuścili szalupę, na której oficerowie z uzbrojonymi żołnierzami wyprawili się na okręt nieprzyjacielski. Wszystko to stało się tak szybko i bez hałasu, że szalupie udało się przybić do „Komety“, nie zbudziwszy nikogo na jachcie.

Pierwszy obudził się komendant „Komety“, ale dopiero wtedy, gdy otwierały się drzwi do jego kajuty i ujrzał przed sobą rewolwer oficera angielskiego. Śpiący statek został wzięty do niewoli bez wystrzału. Po kilku już dniach powiewała nad nim nowa flaga i „Kometa“ stał się statkiem królewskiej australskiej floty pod nazwiskiem „Una“. (Kołokoł.)

N. ARCHANGIELSKIJ.

PRZEJĘTA DEPESZA.

Z rosyjskiego tłóm. dr. Stan. Zdziarski.

—::—

(Ciąg dalszy).

— Rafy Seelangowe! Boże! wyrwało się przerażonemu Deille'owi. Tak, przecież tamtędy, powinien tej nocy przepłynąć „Starford“! Utonie 600 ludzi załogi! A Helena! O, po co tyle starań czyniłem u admiralicji angielskiej, ażeby pozwolono wziąć ją na „Starford“!... Telegrafować?! Jakie tu telegrafowanie, kiedy aparat uporczywie, tępo, bezmyślnie wystukuje, jak żołnierze niemieccy pod czas parady butami, ciągle ten sam dokuczliwy, automatyczny takt...

— Na wszelki wypadek — uwiadomię komendanta, ledwie wyszeptał pobladłemi ustami i błyskawicznie wypadł z biura.

III.

— Panie poruczniku, proszę do komendanta — z pośpiechem wchodząc na mostek kapitański powiedział, raczej zawołał ordynans... Prosi natychmiast, dodał, zauważywszy powątpiewanie porucznika.

— Mnie? Ot, co jeszcze... A wie pan, że pan wyprorokował, panie Relie — powiedział Suchard do miczmana. Kapitan taki uważający, a tu wzywa z warty, nie przysławszy nawet zastępstwa!... Ale w tej chwili, połapawszy się, widocznie, że zbytnio wynurza się w obecności majtka, powiedział tonem poważnym:

— Proszę objąć straż, miczmanie. Kierunek — północ — północny-wschód. Chyżość dwanaście węzłów.

Następnie, poprawiwszy skrzywioną na bok czapkę i silnie ścisnąwszy towarzysza za rękę, szybko poszedł za ordynansem.

IV.

Nie czekając, aż lotnik zbliży się, kapitan nerwowym ruchem wstał z poza stołu i ruszył naprzeciw niego.

— Wezwałem pana, poruczniku Suchard, w bardzo ważnej sprawie, powiedział — sprawie zarazem nagłej i ryzykownej. Streszczę się. Otrzymaliśmy wiadomość, że rafy Seelangowe są podminowane. Za cztery do pięciu godzin będzie tam angielski pancernik. Trzeba za wszelką cenę uprzedzić go, gdyż w przeciwnym razie wyleci w powietrze. Telegraf nieczynny. Nie zdążymy spotkać się z nim: 170 mil przy naszej największej chyżości 15 węzłów będzie wymagać więcej niż jedenaście godzin, ale oprócz tego wylecielibyśmy w powietrze na innej minie, zanim doszlibyśmy do pierwszej. Oto mapa. Jeeśli pan ma nadzieję zdziałać cokolwiek, proszę zanotować sobie łączniki min, które pozaznaczałem. Ale, zdaje się, sprawa to stracona. Pan, jako specjalista, lepiej to rozumie. Proszę powiedzieć, jak pan patrzy na to?

— Muszę panu powiedzieć, panie kapitanie, że tu jest 99 szans niepomyślnych przeciwko jednej pomyślnej. Gdyby to było w dzień i przy spokojnem powietrzu, ręczyłbym za powodzenie. Hydroplan robi do 60, a nawet 70 mil. To znaczy — za dwie godziny z czemś tam, jeśliby nie zaszła żadna przeszkoda, mógłbym być już tam. Ale teraz noc i to noc dosyć burzliwa. Wnioskując z kierunku, wiatr będzie z boku. Trzeba będzie borykać się i zataczać krzywiznę. Możemy rozstać się z nim po drodze. A przedewszystkiem: benzyny wystarczy ledwo na trzy godziny. Z taką ilością trudno utrzymać się do nadciągnięcia Anglików i fale, kiedy spuszczę się na dół, mogą mnie unieść daleko w bok, zanim spełnię zadanie.

— To znaczy — pan zostaje, rzekł kapitan. Zresztą sam wierzyłem mało w możliwość dopomożenia tutaj w jakikolwiekbądź sposób.

— Przeciwnie, proszę o pozwolenie na podróż...

— Ale przecież wtedy pan już nie powróci?...

— Na powrót liczyć trudno, ale przecież mimo wszystko można pokusić się o wyprzedzenie nieszczęścia...

— W jaki sposób?

— Proszę pozwolić tylko na wzięcie torped i spróbuję.

Zamiast odpowiedzieć, kapitan silnie uścisnął rękę odważnego marynarza i wyszedł z nim na pokład.

V.

„Spuszczać hydroplan!“ dała się słyszeć komenda. Jasne światło reflektora przecięło ciemności i zawisło szeroką blado-niebieską smugą poza sterem. Maszyna stanęła. I wtem, skądś z dołu, z otwartej czeluści wyfrunął gigantyczny ptak, gładko wśliznęła się na wodę i rozpostarła nad nią mocne skrzydła.

— Cztery aparaty minowe, krzyknął porucznik i wnet cztery błyszczące podługowate cylindry zawisły na windzie.

Cała załoga zebrała się tłumnie koło steru. Nikt nie pytał, co to za nocny odlot, gdyż wieść o ciężkiem położeniu „Starfordu“ lotem błyskawicy obiegła cały okręt. I, patrząc na chylającą się sylwetę gotowej do wzlotu machiny, każdy mimowolnie łączył jej mającą się odbyć podróż z losem nic jeszcze niewiedzącego i płynącego spokojnie dreadnougtha angielskiego.

— Tutaj moja szkatułka, Relie, mówił właśnie lotnik do patrzącego nań z trwogą miczmana. Tutaj są adresy bliskich mi ludzi. Jeśli co przydarzy się, proszę im napisać, że w chwili ostatniej myślałem o nich i że nie mogłem postąpić inaczej jako człowiek i oficer. Bądź zdrów, kochany! Bóg da, powiedzie się...

Po rzuconych schodkach porucznik zszedł do aparatu, zwykłem pociągnięciem ręki puścił motor w ruch i, szybko prześlizgnąwszy się po powierzchni wody, zgrabnie oderwał się od niej i stopniowo zaczął wzbijać się w górę.

(Dok. nast.).

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.

Redaktor: Zdzisław Tranda.